

Komendant-rekordzista kończy strażacką służbę

Napisano dnia: 2018-01-30 23:05:45



KŁODZKO. Wygląda na to, że ma najdłuższy staż w Polsce na stanowisku dowódcy formacji mundurowej. Jego koledzy, którzy zadali sobie trud sprawdzenia tego faktu są zdania, że powinien kandydować do wpisu w Księdze rekordów Guinnessa, czyli w wydawnictwie rejestrującym wszystko i wszystkich z dodatkiem "naj...". Właśnie przechodzi na emeryturę, co stało się jednym z przyczynków naszego z nim spotkania...



ROZMOWA ZE STARSZYM BRYGADIEREM JANEM CHODOROWSKIM, DOTYCHCZASOWYM KOMENDANTEM POWIATOWYM PAŃSTWOWEJ STRAŻY POŻARNEJ W KŁODZKU

Trzydzieści cztery lata bycia szefem tej samej jednostki mundurowej to rzeczywiście nie lada wyczyn. Czy jeszcze pamięta pan okoliczności objęcia tego stanowiska?

- Jak najbardziej. Z ówczesnej Komendy Wojewódzkiej PSP w Wałbrzychu dotarła do nas informacja, że w Kłodzku nastąpi zmiana komendanta, a jednym z kandydatów branych pod uwagę byłem ja. Już następnego dnia poproszono mnie, bym wszedł do gabinetu komendanta powiatowego, którym był pułkownik Józef Czyrek, szykujący się do emerytury. Nasz przełożony z KW PSP poinformował mnie, że od następnego dnia obejmuję stanowisko komendanta rejonowego. Myślałem, że to żart, ale akt powołania, który otrzymałem, sprowadził mnie na ziemię.

Byłem wówczas podporucznikiem, od roku związanym z tą jednostką, trafiając do niej po ukończeniu Szkoły Głównej Służby Pożarniczej w Warszawie. Nie ukrywałem swoich obaw, co do poradzenia sobie z wyzwaniem. Dlatego próbowałem się bronić przed tym awansem; komendant wojewódzki okazał się nieugięty. Ale zaproponował, że jeśli będę miał z czymś problemy, to śmiało mogę do niego dzwonić...

I co, były te ciche telefony do przełożonego?

- W żadnym przypadku. Rozpocząłem żmudną pracę, która właśnie dobiega końca.

A dlaczego w Kłodzku? Bo tu mnie skierowano, biorąc pod uwagę, że w tym mieście się urodziłem i w nim mam dom rodzinny, a także to, iż wykazywałem świetne rozeznanie ziemi kłodzkiej. Owszem, proponowano mi służbę w Warszawie bądź Wrocławiu, ale nie wykazywałem nimi większego zainteresowania.

Jakie były początki pańskiego "komendantowania"?

- Niełatwe. W komendzie rejonowej brakowało oficerów. Byli niezbędni, bo w tamtym czasie zaczęło przybywać zadań, którym musieli podołać strażacy, których było 35. Potrzebna im była wiedza od odpowiednio przygotowanej kadry.

Z miesiąca na miesiąc czyniliśmy postępy. Również dlatego, że znalazło się wielu sprzymierzeńców; mam tu na myśli pracowników komendy, samorządowców, różne instytucje i podmioty gospodarcze.

Osiągaliśmy je również po utworzeniu komendy powiatowej, która powiększyła się o jednostki ratowniczo-gaśnicze w Bystrzycy Kłodzkiej i Nowej Rudzie. Sukcesywnie wymienialiśmy sprzęt, zastępując prymitywne dotychczas wyposażenie zdecydowanie nowocześniejszym. W zapomnienie zaczynały iść "żuki" i "stary", pojawiało się coraz więcej inwestycji i remontów. Te drugie czyniliśmy we własnym zakresie, na przykład w Kłodzku wykonaliśmy zaplecze socjalno-sanitarne na miarę potrzeb.

Przypomnę, że powstała nowoczesna siedziba dla Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej w Nowej Rudzie, gruntownie zmodernizowano obiekty JRG w Bystrzycy Kłodzkiej, sporo zainwestowano w obiekt komendy w Kłodzku. Gdzie się dało, tam zaistniały projekty pozwalające sięgnąć po fundusze zewnętrzne.

Doskonale pamiętam emocje towarzyszące zakupowi dalekosiężnej drabiny dla JRG w Kłodzku...

- O tak, to był niesamowity wyczyn z naszej strony. Na jej zakup otrzymaliśmy połowę koniecznej kwoty. Drugie tyle, czyli 1.250 tys. zł musieliśmy łączyć. Odwiedziłem wszystkie samorządy lokalne, przekonując burmistrzów i wójtów do tego, aby ich gminy się dołożyły. Jeden z włodarzy nie przejawiał zainteresowania mówiąc, że u niego nie ma wieżowców. Trafił jednak do niego argument, że takie urządzenie pozwala także ewakuować ludzi z domów niższych, do których nie da się blisko podejść z powodu zastawienia czy odcięcia drogi ewakuacyjnej. W dwa dni po tym, jak drabina zaistniała na naszym wyposażeniu właśnie na terenie zarządzanym przez tego burmistrza wybuchł pożar w budynku, z którego przy jej użyciu wyprowadziliśmy starszą kobietę z mieszkania na drugim piętrze.

"Magirus", bo tej marki jest drabina, służy do dzisiaj.

Ma pan za sobą działania na rzecz ochrony powiatu kłodzkiego przed zagrożeniami nie tylko pożarowymi. Wszak prowadzą przez nią szlaki kolejowe i drogi, którymi odbywa się transport groźnych substancji.

- To ważny problem, który musieliśmy wyeksponować m.in. w kontekście turystyczno-wczasowego oraz kuracyjnego charakteru ziemi kłodzkiej. Rzeczywiście każdego dnia przemierzają ją setki pojazdów z różnymi substancjami, o wielkim tonażu, obarczonych ewentualnymi zdarzeniami, na które musimy być przygotowani. Póki co zabezpieczenie chemiczne zapewniają nam jednostki z Wrocławia, Wałbrzycha czy Świdnicy, ale w niedalekiej przyszłości i nasza JRG powinna dysponować odpowiednim wyposażeniem.

A propos zdarzeń, z jakimi przyszło się zmierzyć w ciągu tych lat, które szczególnie utkwiły w pańskiej pamięci?

- Powódź w roku 1997 i 1998. Choć już tyle lat minęło, nie da się zapomnieć ogromu tragedii i zniszczeń oraz wytężonej akcji ratowniczej z udziałem strażaków.

Utkwił mi też mocno pożar w Lewinie Kłodzkim. Na rynku płonął zabytkowy obiekt, a my gasiliśmy go razem z kolegami z Czech. Warunki były bardzo trudne, potęgował je niedostatek wody, do tego zwarta zabudowa... Podobnie w przypadku ostatniego dużego pożaru domów w Łądku Zdroju, gdzie straty też były spore.

A z wydarzeń nie związanych z ratowaniem życia, zdrowia bądź mienia?

- Na pewno nadanie sztandaru komendzie powiatowej jako szczególnego wyróżnika oraz skompletowanie doskonale rozumiejącej się ekipy. Sam komendant niewiele zdziała bez świetnej grupy współpracowników.

Niejednokrotnie podkreślał pan komendant ogromną rolę jednostek ochotniczych w działaniach straży zawodowych. Czy z czystej kurtuazji?

- Ależ skąd. Byłem, jestem i będę ich orędownikiem, bo uważam je za fenomen. Ta struktura przetrwała burzliwe okresy i ma się naprawdę coraz lepiej. Ci społecznicy swoją pasję pomagania ludziom zagrożonym często przedkładają nad własne potrzeby. Za to są dowartościowani np. przez samorządy lokalne, które zapewniają im najbardziej nowoczesny sprzęt.

W powiecie kłodzkim ta struktura jest naprawdę niezbędna. Przy takiej konfiguracji terenu i rozproszeniu miejscowości, OSP często odgrywają pierwszorzędną rolę.

Aktualnie w Krajowym Systemie Ratowniczo-Gaśniczym mamy 21 jednostek. Są one trafnie rozmieszczone na terenie powiatu. W razie powstałego zdarzenia najbliższa z nich podejmuje akcję, tym samym skracając czas jej rozpoczęcia. Mnie osobiście cieszy to, że świetnie współgrają z jednostkami ratowniczo-gaśniczymi. To m.in. efekt szkoleń przez nas prowadzonych.

Coraz mocniej rzuca się w oczy współdziałanie z formacjami czeskich strażaków z pogranicza. Z tego, co wiem, i ku tej współpracy mocno się pan pochylał.

- Mamy takie miejscowości, osady, w ogóle rejony, gdzie bliżej do nich z drugiej strony granicy. Przykładem Niemojów, w którym w styczniu tego roku do walki z ogniem jako pierwsi przystąpili czescy strażacy. Na tym trudnym terenie nie da się nie współpracować z sąsiadami. Przekonałem się o tym przez cały ten okres, który upłynął od chwili, kiedy byłem podporucznikiem, do teraz. Zwrócę uwagę, że początki wzajemnego wspierania się ponad granicami miały miejsce jeszcze wówczas, gdy one były zamknięte.

Natomiast dzisiaj te relacje są naprawdę partnerskie. Razem piszemy projekty na zakup sprzętu, zawody sportowo-pożarnicze i inne potrzeby. To owocuje jeszcze większym zabezpieczeniem naszego obszaru.

Czy pan komendant nie mógł jeszcze przez jakiś czas podowodzić kłodzką komendą?

- Doszedłem do wniosku, że i w jej przypadku nadszedł czas na młodszych. O tym, że pożegniam się ze stanowiskiem i zawodem, zdecydowałem przed rokiem...

Ale następcy przygotował pan niezłe wyzwanie w postaci od dawna oczekiwanej inwestycji. Gdzie powstanie nowoczesna baza dla komendy powiatowej i jednostki ratowniczo-gaśniczej?

- Bardzo mi zależało na tej inwestycji. Zapewni ona zdecydowanie lepsze warunki strażakom. A przymierzałem się do niej od wielu lat. Prowadziłem rozmowy z burmistrzem Kłodzka. Były niełatwe, gdyż niełatwo o wolne działki na obszarze miasta odpowiadające naszym wymogom. Aż w ubiegłym roku wskazano mi około hektarowy teren w przemysłowej części miasta, przy powstającej obwodnicy, w rejonie "Stollido". Teraz jak najszybciej musimy uruchomić fundusze, aby powstał oczekiwany obiekt. Ten dotychczas użytkowany, ze względu na położenie w zwartej zabudowie, dla straży nie ma perspektywy. Znajdzie się w rękach miasta.

Po tylu latach bycia strażakiem zawodowym, do tego komendantem z tak długim stażem,

jak wyobraża pan sobie swój status emeryta?

- Zawsze byłem ciekawy świata i kraju, więc na pewno w rachubę wchodzi wycieczki, turystyka rowerowa i narciarstwo. Na pewno swoim doświadczeniem i wiedzą podzielę się z tymi, którzy zechcą z nich skorzystać.

Korzystając z okazji serdecznie dziękuję za wieloletnią współpracę wszystkim osobom i instytucjom, którzy w straży pożarnej i we mnie - dotychczasowym komendancie powiatowym - widzieli partnera. Życzę podobnych relacji z nowym kierownictwem komendy powiatowej.

Dziękuję za rozmowę.

(bwb)